

Dunin_Barbara_AW_I_0144

[00:00:00] Dunin_Barbara_I-0144-A

Barbara Dunin: Jeszcze na polskim, przed wojną. No, rodzice mieli swój majątek. Mama nazywała się Maria Welgner z domu,

Jacek Polujan: A imię ojca?

BD: Józef.

JP: Józef. Ojciec prowadził majątek, tak?

BD: Tak.

JP: A pani, w którym roku się urodziła?

BD: 9.8.23.

JP: 9.08.23. Do 39 roku pani w zasadzie mieszkała tam, tak?

BD: Tak.

JP: I tam ukończyła w (nz) jakieś szkoły, tak?

BD: Szkołę skończyłam w Jazłowcu, to jest klasztor Sióstr Niepokalanek. Bardzo piękny zamek. No, tam do 39 roku. Zdałam małą maturę. No a potem wybuchła wojna. No, po wkroczeniu bolszewików 17 września, musieliśmy wyjechać, oczywiście, z domu, zostawić wszystko. No i... Tak dokładnie może nie będę mówić, gdzie byliśmy i tak dalej.

JP: Znaczy, no byłoby to istotne, to znaczy, 17 września, w chwili wkraczania bolszewików we wrześniu, Pani jeszcze była na tym terenie, tak? Czy już raczej...

BD: To nie, nie. Myśmy pojechały z mamą do klasztoru Sióstr Niepokalanek w Niżniowie to jest jakieś chyba siedem, osiem kilometrów od nas. I tam przeczekaliśmy ten najgorszy okres, jak armia radziecka wkroczyła. No później, po jakimś czasie, no nie pamiętam, ile to było – może dwa tygodnie? Może mniej? Przyjechała delegacja Ukraińców z tej naszej wsi. Z tym, że chcą żebyśmy wrócili do domu. To znaczy do domu to nie, ale w każdym razie do tej miejscowości, gdzie był majątek moich rodziców. No, więc mama się bardzo przestraszyła, bo to nie wiadomo było, prawda, co to z tego wyniknie. No, ale w końcu nie było innej rady. Wobec tego zgodziła się, no i pod konwojem z karabinami wróciliśmy.

JP: To była ta, tak zwana, milicja ukraińska, tak?

BD: Czy ja wiem? No Ukraińcy z karabinami. No rodzice mieli taką fabrykę dachówek, i cegielnia, wapniarka. No i tam był taki domek. No zarządcy. No, ale w tym domku myśmy zamieszkały, to nam przydzielili. Dostaliśmy krowę, no. Pojęcia nie miałam o dojeniu, ale jakoś tak. Jakoś żyłyśmy. Aha, bo tatusia gdzieś nie było. Nie wiadomo, no gdzieś się chował, ale gdzie to nie wiadomo. Po jakimś czasie, rano, wrócił zarośnięty. Zmieniony bardzo. No, więc co tu teraz... No radość była ogromna oczywiście, no ale, co z nim robić?

JP: To znaczy tato był zmobilizowany, tak? Czy nie?

BD: Nie, jeszcze nie. Jeszcze nie był zmobilizowany. W każdym razie ukrywał się gdzieś tam w wioskach sąsiednich. Były polskie wioski. No, więc zastanawialiśmy się, co robić, żeby go gdzieś tam, prawda, nie złapali bez dokumentów. No i dostał czerwoną opaskę na rękę, jako że to ze służby leśnej. No i tak jakiś czas było. Ale ojciec był bardzo nerwowy i niespokojny, no i postanowił pojechać do (nz) bo tam miał jeszcze jakieś pieniądze. No wszyscy go bardzo prosili, żeby jednak nie jechał, bo to bardzo niebezpieczne. Że tam na miejscu to jeszcze jakieś tam zabezpieczenie jest, ale gdzie indziej to już na pewno nie. No, ale ojciec się uparł i pojechał. Nawet nie wiadomo, kiedy, jakoś tak zniknął raptem.

[A, 00:05:00]

BD: No i tego samego dnia miał wrócić, ale nie wrócił. Następnego dnia też nie, no i już nie wrócił. Z takich relacji jakichś świadków, podobno widzieli ojca, który szedł, no już zaarrestowany, pod karabinami gdzieś go prowadzili, to był ostatni ślad. Więcej już na ten temat nic nie wiemy.

JP: To znaczy od tego czasu już nie było żadnych informacji od ojca?

BD: Nie, absolutnie nie.

JP: To znaczy aresztowali go Ukraińcy, tak?

BD: Nie, bolszewicy.

JP: Bolszewicy.

BD: Podobno jakiś żyd go wydał.

JP: To znaczy chodziło, przypuszczalnie, o co? Ten majątek?

BD: Tak.

JP: O majątek, tak.

BD: Tak, tak, o majątek.

JP: Czyli tam niejako były takie zaczątki kolektywizacji próbowali zrobić w Państwa majątku, tak?

BD: No chyba tak. Właściwie to dokładnie nie wiem. Ale wydaje mi się, że tam jest jakaś, właśnie, kolektywizacja. Nie wiem, jak to wygląda. Nie wiem dokładnie.

JP: I później, po tym aresztowaniu ojca?

BD: No i potem to już trzeba było gdzieś uciekać, bo było niebezpiecznie, ci Ukraińcy powiedzieli, że już dalej nie poradzą nas chronić i że musimy gdzieś wyjechać. No, więc wyjechaliśmy. Tam był przystanek kolejowy. Tam, gdzie myśmy mieszkali, dosłownie kilka kroków, więc to nie było tam trudno. O zmroku nikt nie widział, wyjechaliśmy do Lwowa. I znowu zostawiliśmy wszystko, co tam było. Tylko podręczne jakieś walizeczki. No i we

Lwowie byliśmy miesiąc. Mama była bardzo niespokojna, bo jakoś tak wyczuwała i знаła bolszewików. I mówiła, że to jest bardzo niebezpieczne i że prędzej czy później oni nas dopadną gdzieś tam. No, więc gdzieś wynaleźliśmy przewodników, którzy obiecali nas przeprowadzić przez zieloną granicę na stronę niemiecką. No i w nocy, taka ciemna, dżdżysta noc listopadowa, kilka osób nas było, no i w nocy przeszliśmy tę granicę. No, całkiem jakoś dobrze poszło. Kuzyn mój, który był niedawno po operacji, no jakoś nie miał sił. To była taka rola, taka na błoto, gęsta. No i tam ugrzązł na środku tej granicy i powiedział, że dalej nie idzie. No, nie wiadomo było, co z tym fantem robić. Ale któryś z tych przewodników wrócił i pomógł mu się wydostać z tego i przeszliśmy dalej. I potem byliśmy w Krakowie, w mieszkaniu mojej ciotki, siostry mamusi. W Krakowie byliśmy do wiosny 40 roku. No, właściwie bez żadnych środków do życia. Wszystkie pieniądze już się skończyły i było bardzo trudno. Kuzyn nie mógł znaleźć pracy, no myśmy były jeszcze małe z siostrą. Mamusia też nie nadawała się do żadnej pracy, bo nic nie umiała z takich manualnych jakichś. No i to było bardzo kiepsko z nami. I któregoś dnia zjawiła się u nas taka pani, nieznana zupełnie. Przedstawiła się, jako właścicielka majątku koło Dębicy, w Latoszynie i powiedziała, że chce wziąć rodzinę uchodźców ze Wschodu, ziemian, no i że jeżeli się zgodzimy pojechać do nich, to oni nas zapraszają. No oczywiście mamusia się zgodziła, ale nas było wtedy pięcioro. Więc myśmy były, mamusia, my dwie, to trzy, nasz kuzyn Andrzej cztery, no i ten właśnie Ukrainiec taki, który się nam jakoś tam opiekował w tej Komarówce, na naszym majątku, był razem z nami, bo jako nacjonalista Ukrainiec, musiał też stamtąd uciekać. Od bolszewików. No, ale ta pani powiedziała, że to nic nie szkodzi, że możemy wszyscy do nich pojechać. No i pojechaliśmy tam. To był Latoszyn koło Dębicy. Chodzą tam...

JP: Latoszyn?

BD: Latoszyn.

JP: Latoszyn.

BD: Ci właściciele, Państwo Balko, bardzo byli kulturalni i tacy grzeczni.

[A, 00:10:00]

BD: No, więc... Ale no, mama nas oddała do Jarosławia, do klasztoru Sióstr Niepokalanek, żebyśmy się mogły dalej uczyć. To było oczywiście nauczanie, no, jak to się nazywa? Konspiracyjne.

JP: To Siostry prowadziły to nauczanie?

BD: Tak, Siostry Niepokalanki w Jarosławiu. No, więc tam byłam do 43 roku, gdzie zdałam maturę konspiracyjną. Ale jeszcze przedtem przyjeżdżałam, oczywiście, do Latoszyna – na święta, na wakacje. I tam, w 42 roku, zostałyśmy obie zaprzysiężone do Armii Krajowej.

JP: A kto był takim inspiratorem tego wejścia?

BD: No, jakby to powiedzieć, po prostu zaznajomiłyśmy się z sąsiednimi właścicielami tego sąsiedniego majątku. I to były w naszym wieku dziewczęta i chłopcy i po prostu zaprzyjaźniliśmy się. No oni byli jakoś wcześniej troszkę zaprzysiężeni, no ale po tym, jak już poznali nas, to matka tej właśnie jednej z tych dziewczyn była naszą bezpośrednią przełożoną w konspiracji. Znowu inna pani była komendantką tak zwanej Wojskowej Służby Kobiet. No. I ona...

JP: Nie pamięta Pani nazwiska?

BD: Pamiętam, tak. To była Celina Łopuska i Zofia Kowalczevska. My pracowałyśmy, jako kurierki, jako... No, kurierki to może za dużo. Mama należała też do Armii Krajowej i ona była kurierką, jeździła dalej. Myśmy o tym w ogóle nie wiedziały, że mamusia należy do Armii Krajowej, tak bardzo się umiała jakoś ukryć przed nami. No, to były bardzo ciekawe, ciekawe te nasze dzieje konspiracyjne. Bardzo... Nigdy w życiu nie zamieniłabym, na co innego. To były wspaniałe lata. Przyjaźni wielkiej. Nie bardzo potrafię opowiadać tak.

JP: A najczęściej z meldunkami Pani jeździła gdzie i ewentualnie, od kogo?

BD: No najczęściej to jeździłam do komendanta obwodu, pan Lazarowicz Adam. Może pan słyszał już to nazwisko.

JP: Tak, tak, pseudonim Klamra.

BD: Pseudonim Klamra. Do niego... Pierwszy meldunek to właśnie do niego zawoziłam. Byłam w ogromnej tremie, czy go poznam, czy do właściwego domu trafię, no ale jakoś się udało. No i tak się zaczęła ta nasza służba.

JP: A gdzie miał siedzibę komendant obwodu?

BD: W Gumińskich. Gumińska.

JP: W Gumiński, tak?

BD: Gumińska. To niedaleko było, parę kilometrów. Ja to rowerem zawsze jeździłam, bo było mi lepiej. Do wielu miejscowości. Do Pilzna, Niedźwiada. Niedźwiada to była taka wieś za lasem, w niej bardzo ładnie było, to nawet lubiłam jeździć. To tak niedaleko od ludzi, polami się szło w nocy do Niedźwiady. No, Sędziszów, Dębica.

JP: To znaczy, od komendanta jakieś Pani meldunki woziła do okręgów, tak?

BD: Czy ja wiem, czy do okręgów? Może nie, może za dużo, ale do poszczególnych, do ludzi, do różnych ludzi, którzy byli też związani. Myśmy się absolutnie nie orientowali, jaka jest struktura, absolutnie nie. Znało się dwie, trzy osoby i koniec. To było dla bezpieczeństwa. Już w 44 roku, jak miała być akcja Burza, zostałyśmy skierowane na kurs podchorążych.

[A, 00:15:00]

BD: Znaczy kilka nas było już, tych starszych dziewczyn. Ten kurs skończyłyśmy bardzo chwaleni. I zaczęła się akcja Burza. To dostałyśmy wezwanie do lasu, żeby się stawić.

JP: To znaczy, to było jakieś w ramach Wojskowej Służby Kobiet jakieś szkolenie sanitarne w szkole podchorążych, tak?

BD: Nie, normalnie, niższych dowódców.

JP: Normalnie. A gdzie było? Gdzie ta była podchorążówka?

BD: W Dębicy.

JP: W Dębicy.

BD: Tam były te wykłady. I ćwiczenia nocne miałyśmy z bronią. I tak. No, potem była ta...

JP: Akcja Burza?

BD: Akcja Burza, tak, tak. No, partyzantka. No tam... No to już właściwie skończyła się taka jakaś beztroska, w pewnym sensie, działalność, no bo nie, że byłyśmy w strachu, w niebezpieczeństwie, ale jakoś to inaczej wyglądało. A partyzantka to już było coś, właściwie tak trochę nieprzyjemnie. Ja nie wspominam dobrze partyzantki. Już był głód, nie było, co jeść.

JP: A Pani, w jakim oddziale była?

BD: W III zgrupowaniu, u Lisa, to pseudonim. Naprzód byłam chyba w pierwszym, tam gdzie Klamra był dowódcą. I marszałek Zbroja. Potem zostałyśmy skierowane do tego III zgrupowania. I jakoś tak udało nam się, właściwie, bo wtedy tamte oddziały zostały otoczone przez Niemców i była bardzo ciężka walka. Tam, w tym lesie, dużo zginęło. No a my, u tego Lisa, jakoś to przeszłyśmy spokojnie, jakoś tam nie dotarły do nas. Chyba po jakimś miesiącu, jedna z pań, które też należały do Armii Krajowej, przysłała... Znaczy ona nie była w partyzantce, to była też ziemianka. I przysłała i powiedziała, że dowódca niemiecki, Schenk Graf, który tam miał cały ten rejon pod sobą, powiedział, że jeżeli do trzech dni partyzantka się rozejdzie, to on nie będzie... Nie będzie się nikogo czepiał i przepuści wojnę. Natomiast po trzech dniach cały las zostanie otoczony i wszyscy wymordowani. No, więc zastanawiałyśmy się, co robić. Zostać w tym lesie, czy nie zostać? Ale pomyślałam, że to już nie ma sensu, że ona się zbliża, nie ma żadnych widoków ani szans. No i że trzeba gdzieś iść. No i z siostrą postanowiłyśmy, że pójdziemy, no wyjdziemy z lasu po prostu. Zobaczymy, co dalej. No z nami było jeszcze kilka chłopaków, którzy też się zdecydowali odejść. I wyszliśmy z lasu, rzeczywiście nikt nas nie czepiał, posterunki niemieckie były zdjęte i mogłyśmy swobodnie przejść do sąsiednich wiosek. No, chyba to się nazywało Słotowa, taka wieś. W tym Słotowie byłyśmy jakiś czas. Tam był księżna i książę Jabłonowscy nie, i myśmy tam... Znaczy oni nas zatrzymali u siebie. Też byli w jakimś takim domku wiejskim, chacie wiejskiej, pod frontem,

wszyscy tam razem mieszkaliśmy, było bardzo dużo osób. Z lasu i uciekinierów. Co by tu jeszcze powiedzieć?

JP: A to znaczy, te oczyszczenie, to znaczy, chyba temu generałowi Grafowi, to było w chwili, kiedy zbliżał się front, tak? Sowiecki.

BD: Właściwie ten front tam stał.

JP: Już stał, tak?

BD: Tak, tam na granicy Dębica, stanął front i tak myśmy były już z mamą obcięte. Mama była jeszcze po stronie... Już po stronie bolszewickiej, a myśmy były jeszcze po stronie niemieckiej. Także to po prostu bardzo blisko przechodził front. I ten front taki był stacjonarny, ani też nie chciał ruszyć dalej. Kilka osób zostało, czy kilkanaście, w lesie.

[A, 00:20:00]

BD: To niektórzy zginęli. Po prostu Niemcy ich zabili. A kilka zamieszkało w takim bunkrze, w takim wybudowanym, podziemnym. Taki, no schowek jakiś, jakby to nazwać. Małe, ciasne, ciemne. I oni tam, w tej ziemiance, przenocowali praktycznie całą zimę. Bez światła, bez ognia, bez ciepłego odzienia. To był koszmar. Zresztą nie pamiętam, czy to jest wszystko opisane w tej książce Stańki (nz). Być może, że tam. Gdzieś czytałam, w jakimś opracowaniu, ale w tej chwili nie pamiętam, wyleciało mi z głowy. Więc to był koszmar. W końcu ci ludzie zdecydowali się jakoś wyjść, bo już, no, umierali z głodu. Bo nie było nic. Kompletnie nic. Postanowili wyjść. I wtedy ktoś, kogoś spotkali i ten ktoś im pomógł przejść przez rzekę i dostali się... No wyszli jakoś z tego lasu. No, to były szkielety słaniające się na nogach dosłownie. Także Bogu dzięki, że myśmy tam nie zostały, bo to pewnie byśmy nie dożyły. No i potem... Potem z Państwem Jabłonowskimi mieszkaliśmy w Grotkowicach, czy Grotkowie... Nie, w Grotkowicach. To jest pod Krakowem, kilkanaście, czy kilkadziesiąt kilometrów. I tam przeszedł front wreszcie, w styczniu, ruszył jakoś. Pamiętam to przejście, jak Niemcy już wycofywali się i za jakiś czas wyszli bolszewicy.

JP: Czy Pani wtedy utrzymywała jakieś kontakty, czy już zostały zerwane?

BD: Wtedy jeszcze dostałam jakiś meldunek do przyniesienia do Tarnowa. Ale już nie udało mi się tego zrobić, już tego meldunku nie przeniosłam, także właściwie praktycznie już się moja działalność skończyła wtedy. U nas wszystkich zresztą. I tam trochę mieszkałam w Krakowie, w głodzie i chłdzie, ale krótko, ponieważ spotkałam koleżankę, córkę właśnie tej Celiny Łopuskiej, naszej komendantki. Ona powiedziała, że mieszkają teraz we Wrocławiu, że jeżeli chcę, to mogę z nimi pojechać. No to dobra, nic nie miałam, więc wsiałam w ten autobus i pojechałyśmy. No i zamieszkałam we Wrocławiu. Dostałam pierwsze klucze do swojego mieszkania, to było wspaniałe przeżycie. I w 47 roku... Aha! A przecież przedtem

dowiedziałyśmy się wreszcie, że mama nasza została wywieziona na Sybir. Była w Jarosławiu, jak front ruszył, front ten spod Dębicy, więc wyjechała do Jarosławia do kuzynki. Tam, ten dom, to był dopiero... Tych AK-owców to była cała chmara, ukrywających się. Nawet kiedyś kuzynka policzyła, że do czterdziestu osób dziennie. One tam to wszystko karmiły i tam jakoś ukrywały. Mama tam była. Któregoś dnia, ni z tego, ni z owego, dom został otoczony przez NKWD. A w domu była paczka, jakaś tajemnicza paczka, bardzo niebezpieczna i koniecznie trzeba było coś z tą paczką zrobić, więc mamusia do tej kuzynki, wzięła te paczki, wiedząc, że (nz) nie ma szans żadnych. No, ale ją bardzo prosili, więc wyniosła tą paczkę i w drzwiach natknęła się na NKWD. No i tak się skończyło. Nawet właściwie nie bardzo wiadomo, co tam było w tej paczce. Podobno jakieś bardzo materiały AK-owskie, coś było. No i wtedy mama została aresztowana przez NKWD, jakiś czas była w więzieniu w Jarosławiu. Zresztą nie sama jedna, tam był cały transport AK-owców wywieziony wtedy do Związku Radzieckiego.

JP: A Pani jak się o tym dowiedziała?

BD: No byłam przerażona.

[A, 00:25:00]

JP: To znaczy nie, chodzi mi o to, w jaki sposób Pani się dowiedziała o tym? Czy była...

BD: Ktoś, ktoś mówił, że prawdopodobnie, że chyba tak. No, takie jakieś niejasne były te wiadomości, ale w końcu kuzynka z Jarosławia napisała, że rzeczywiście, mama została aresztowana i wywieziona w nieznanym kierunku. Takie jeszcze było, taki śmieszny moment, jeszcze jak byłyśmy w tych Grotkowicach, postanowiłyśmy wracać do mamy. Dosyć tego dobrego, wracamy do mamy. No, ale jak tu przejść przez front? I poszliśmy do generała. Chyba to był właśnie pan ten sam, ten Graf. No i wytłumaczyłyśmy mu całkiem logicznie, że chcemy, front już przeszedł, że chcemy iść do mamy, że nic tu po nas. Znaczy nie, front nie przeszedł (nz). Więc ten generał tak się uśmiechnął i powiedział: *no, moje dzieci, nawet gdybym wam dał żołnierza, żeby was przeprowadził przez niemieckie oddziały, to ci bolszewicy na pewno (nz)*. Aha. No, więc oczywiście z siostrą.

JP: Z siostrą.

BD: No i nie przeszłyśmy, bo to było niemożliwe. Aha, już jestem we Wrocławiu. No, we Wrocławiu dostałam się na studia.

JP: To znaczy, ja mam jeszcze pytanie, jeżeli chodzi i Pani mamę. To znaczy, mama została wywieziona i już nie wróciła z Sybiru?

BD: Wróciła później.

JP: A, wróciła.

BD: Tak.

JP: W którym roku?

BD: W 47 roku. W październiku. Czyli była trzy lata.

JP: Czy mama była sądzona czy?

BD: Nie.

JP: Nie, a gdzie przebywała, może Pani wie?

BD: Trudno mi jest powiedzieć, bo mama nie zapisała. Więc to było w siedmiu, czy więcej, w obozach. No nie wiem, jakby Pan chciał poczekać, to mogłabym poszukać, bo gdzieś mam tutaj te, zaczęłam takie wspomnienia pisać, może bym to znalazła. Bo w tej chwili naprawdę nie pamiętam.

JP: To dobrze, to może odłożymy. W każdym bądź razie, wróciła w 47 roku, tak?

BD: Tak.

JP: A zmarła, w którym roku?

BD: W 85. Niedawno. Stałam na tym, że dostałam się na studia. I w 47 roku zjawił się u mnie, no, jeden z naszych AK-owców. Znałam go przecież doskonale. I powiedział, czy zgodzę się przenieść, przewieźć przesyłkę do Zakopanego. No, więc oczywiście, że się zgodziłam. Miałam oddać Klamrze. No, więc wiedziałam, kto to jest, oczywiście, że się zgodziłam.

JP: A ten AK-owiec, pseudonim albo nazwisko?

BD: Szyszka.

JP: Szyszka. A to Pietrucha?

BD: Pietrucha, tak. Widzę, że Pan jest już obeznany.

JP: Wcześniej Pani nie miała kontaktów?

BD: Nie.

JP: Żadnych, tak? I to był dopiero pierwszy, tak?

BD: To był pierwszy kontakt. Nie bardzo wiedziałam, jak to zrobić, żeby się wymigać, bo pracowałam tak dorywczo w bibliotece uniwersyteckiej, no bo, z czegoś trzeba było żyć. I wykombinowałam, że dostałam telegram, że ojciec wrócił z Sybiru i ja muszę, wobec tego, wyjechać szybko. No i pojechałam do tego Zakopanego, odwiozłam paczkę. Po kilku dniach wróciłam. I tego samego dnia, albo już zastałam, w tej chwili nie pamiętam, telegram, autentyczny, że mama wróciła z Sybiru. No, więc ja, odwrotnie, spakowałam manatki, pojechałam do Jarosławia. Rzeczywiście, mama wtedy wróciła już, spotkałyśmy się, była wielka radość.

JP: A jaki był to miesiąc nie pamięta Pani?

BD: Październik.

JP: Październik.

BD: 47 rok. Potem jeszcze, jeszcze raz zawoziłam przesyłkę do Poznania.

JP: A kto przyniósł?

BD: Przez tego samego, właśnie, Szyszkę, Pietruchy. Miałam zawieźć do Poznania i jemu tę przesyłkę oddać.

[A, 00:30:00]

JP: To znaczy, komu oddać?

BD: Szyszcze.

JP: W Poznaniu?

BD: W Poznaniu.

JP: To znaczy przyniósł to do Wrocławia, żeby przewieźć do Poznania?

BD: Tak, żeby przewieźć do Poznania i tam mu to oddałam. No, ale to, no nie wiem, bał się, czy co. No nie wiem, nie wiem, dlaczego.

JP: A nie wie Pani, co było?

BD: Nie, nie. Zawiozłam, oddałam, wróciłam. I mama moja przyjechała, to był początek grudnia. Bo zatrzymała się w Jarosławiu u Sióstr, żeby tam troszkę wydobrzeć, no ale po, chyba, dwóch czy trzech tygodniach, właśnie wróciła. Przyjechała do mnie, do Wrocławia. Byłyśmy razem dwa tygodnie. I 17 grudnia miał przyjść mój kuzyn wieczorem, spodziewaliśmy się jego wizyty, bardzo się cieszyłam, mama też, no i w pewnej chwili słyszę dzwonek. Mama mówi: *O, to pewnie Jędrək*. A mnie tak elektryczność przeszła od góry do dołu i tak pomyślałam sobie, że to coś bardzo złego. Pojęcia nie miałam, ale tak pomyślałam, że to coś bardzo złego za tymi drzwiami.

JP: A na jakiej ulicy Pani wtedy mieszkała?

BD: W Rynku.

JP: W Rynku.

BD: No i rzeczywiście, pytam się: *kto?* – A, *od Florka*.

[00:00:00] Dunin_Barbara_I-0144-B

Barbara Dunin: Chyba to był dwóch wojskowych, jeden cywil. No, że przeprowadzają rewizję. No na szczęście ja nic nie miałam w domu. Porozrzucali, porozrzucali, no i niech się Pani pakuje. No mama była przerażona, bo w ogóle nic nie rozumiała, co się dzieje. Cały czas przecież była w Rosji. Nie знаła naszych stosunków w Polsce, nie wiedziała, co to jest UB, nie wiedziała w ogóle nic. Była bez pieniędzy, bez dokumentów, bez niczego. Z kompletną nieznajomością Wrocławia. Jeden z nich tylko powiedział: *To niech się Pani ciepło ubierze, bo zimno jest*. No, więc wzięłam, ubrałam się ciepło, no tak jak w zimie. Samochód czekał już przed domem. I odwieźli mnie. Jakimiś ulicami krętymi, nawet trudno mi powiedzieć które.

Dość długośmy jechali, na końcu stanęli, jakaś brama się otworzyła. Ciemne gmaszysko, wielkie. Zupełnie ciemnymi korytarzami prowadzili mnie gdzieś. No to było UB.

Badacz: To znaczy, przewieźli Panią na UB na Podwale?

BD: To było UB na Podwalu, tak. No, w pierwszym dniu to... Znaczy pierwszej nocy, to było wysłanie wszystkich rzeczy, tak dalej. Zaprowadzili mnie do celi. Chyba to był numer albo 24 albo 20, nie pamiętam. Tam już było dość dużo dziewcząt różnych. Wszystkie były młode, mniej więcej w jednym wieku.

JP: To znaczy polityczna, czy raczej?

BD: Polityczna.

JP: Polityczna, tak?

BD: Tak. Rzucili mi jakiś brudny siennik niesamowicie. Z brudnym kocem, czy nawet czy bez koca, to już nie wiem. Przykryłam się płaszczem i było mi przeraźliwie ciężko. Nie tyle, że się bałam o siebie, ale przede wszystkim bardzo się martwiłam o mamę. No i potem śledztwa się zaczęły. To już byłam wywoływana.

JP: Pierwsze przesłuchanie jak długo było po przywiezieniu Pani?

BD: Chyba jeszcze tej samej nocy. Ale to niedługo trwało. No i potem tak, co jakiś czas, co parę godzin, różni ludzie, śledczy.

JP: Pamięta Pani może niektórych, jakieś nazwiska?

BD: Nie, nazwisk nie pamiętam. Wiem, że był jeden Żyd, taki szczupły blondyn, albo siwy. W każdym razie jakiś jasny (nz). No i nie pamiętam nazwiska.

JP: I o co się pytali przede wszystkim, czy co chcieli wiedzieć?

BD: Oczywiście od jak dawna należę, kto mnie do tego wciągnął, gdzie jeździłam, a kogo znam, a adresy, a to. No, oczywiście, nie przyznawałam się do niczego.

JP: To znaczy pytali się o WiN, tak?

BD: Tak, tak, ale ja nawet nie bardzo wiedziałam, że ja do WiN należę.

JP: To znaczy, poza tym spotkaniem z Pietruchą wtedy, jak kazał...

BD: Dwukrotne.

JP: Dwukrotne, więc Pani żadnych innych kontaktów nie miała, tak?

BD: Nie.

JP: A Klamra w tym czasie, Pani spotkała się osobiście w tym Zakopanem z Klamrą?

BD: Tak, to tak, myśmy się spotkali w Krakowie. Bo jakoś przez Kraków miałam, a jak to... Aha, już wiem. Miałam pojechać do Krakowa, w Krakowie mieliśmy się spotkać z Klamrą. Tam od niego miałam wziąć tę przesyłkę i pojechać z tym do Zakopanego i jemu to oddać. I nawet spotkalismy się na dworcu, pamiętam.

[B, 00:05:00]

BD: Jak już jechałam do Zakopanego, spotkałam Klamrę, oczywiście udawałam, że go nie znam, on mnie też. I był z jakimś drugim, bardzo tak żywo rozmawiali ze sobą. Nie wiem, może to był Ciepliński, nie wiem. A spotkaliśmy się w Krakowie w kościele Bożego Miłosierdzia. On tam miał na mnie czekać. No i rzeczywiście, przy bocznym ołtarzu, klęczał i modlił się, no to klękałam obok niego. No i po czym on wstał, no i poszliśmy razem do restauracji. Pytał, czy ja jestem głodna. No, coś by się zjadło. No i pamiętam jak dziś, że: *no co ja chcę?* No, więc ja sobie zafundowałam gęś, bo marzyłam o gęsi od bardzo, bardzo dawna. No i rzeczywiście była ta gęś, no i to było moje ostatnie już z nim spotkanie.

JP: Czy rozmawiała o czymś Pani z nim?

BD: Tak, rozmawiałam, no właśnie, jak to teraz wygląda ta praca. Właściwie, co to jest, co to się teraz dzieje, czy... Bo przedtem było AK, no a teraz to nie wiem. No, więc on mi tak wytłumaczył, jak to teraz ta praca wygląda w konspiracji. Że to już nie chodzi o zbrojną, o jakąś działalność zbrojną, tylko raczej walka z ideologią. No to jest bardzo trudne i że ciągle mu UB depcze po piętach, że on już nie wie, po prostu, jak ma się kryć. Że jest bardzo ciężko. Ta konspiracja jest bardzo trudna. O wiele trudniejsza aniżeli nawet w czasie okupacji niemieckiej. Ale nie powiedział mi, że to jest akurat WiN. To jest ciąg dalszy Armii Krajowej, z tym, że już bez broni. Tak ja zrozumiałam.

JP: A mówił coś o tym, o oddawaniu jakichś pism, czegoś takiego wtedy? Czy nie?

BD: Nie przypominam sobie.

JP: A czy w tych paczkach mogły być, na przykład, jakieś ulotki, pisma, coś takiego?

BD: Pojęcia nie mam.

JP: Później na tym przesłuchaniu pytali Panią o, ciągle...

BD: No właśnie, ciągle to samo wałkowali, wałkowali. A co w tych paczkach było? Ja mówię: no nie wiem, przecież nie będę... W konspiracji już jestem nie pierwszy raz, więc wiadomo, że się nie dopytywałam. Im mniej się wiedziało, tym lepiej. No, ale w końcu oni zaczęli mi jakoś tak sypać nazwiskami. No ja w końcu uwierzyłam, że oni rzeczywiście wiedzą wszystko o mnie. Że ktoś już o mnie opowiadał, że ja nie jestem tak całkiem nieznana jakaś postać dla nich. No, więc w końcu, po jakimś czasie...

JP: A jakie to były nazwiska? To znaczy ci... Lazarowicza?

BD: Tak, Pietrucha, Lazarowicz. No z tymi, z którymi się kontaktowałam.

JP: Fiołek?

BD: Więcej nie, powiedziałam, że... Tak, tak, Fiołek. Pani Celina Łopuska. No w ogóle o wszystkich, których znałam z konspiracji. Ale w końcu zdecydowałam się rzeczywiście

powiedzieć, bo nie widziałam sensu ukrywać dalej, bo jeżeli oni wszystko wiedzą, no to praktycznie już nie mam powodu liczyć... No i tak.

JP: Czy stosowali jakąś konfrontację w czasie przesłuchań?

BD: Nie.

JP: Nie.

BD: To też jest, grozili konfrontacją, ale do tego nigdy nie doszło. Nie doszło. Tylko ciekawe było, nigdy nie rozumiałam i do tej pory nie rozumiem, w akcie oskarżenia podali mi właściwie tylko ten mój pierwszy wyjazd. A tego drugiego nie. Nie wiem (nz) ale to jest takie tajemnicze. Pytałam się o Pietruchę, tego jednego z tych śledczych. No, zdawało mi się, że on chyba...

[B, 00:10:00]

BD: Jeżeli był aresztowany, to musiał chyba uciec. Dlatego że właśnie, o niego się jakoś mnie mniej pytali. No i to drugie spotkanie, kiedy ja jemu tą paczkę wiozłam do Poznania, to tego w ogóle nie wspominali nigdy, żaden śledczy nie wspominał. Też to było takie troszkę dziwne.

JP: Czy na przesłuchaniach bili, czy?

BD: Oni mnie akurat nie. Nie. Jakoś był łagodniejszy okres. Może po prostu im nie zależało, dlatego że, no tak jak mówię, oni już właściwie to prawie wszystko wiedzieli, więc specjalnie im nie zależało na tym, czy ja się w końcu przyznam, czy nie. Celę miałam jeszcze z jedną dziewczyną, Włoszką. Nie polityczne, tej zabrali dokumenty. To na UB siedziałyśmy razem bardzo długo. Potem miałyśmy jeszcze jedną taką Lwowiankę. Gawęda Halina. Bardzo miła prawniczka. I jeszcze jedna... Potem zostałyśmy przeniesione do więzienia śledczego na Sądowej. Tam byłyśmy do rozprawy. Rozprawa była chyba w lipcu, czy w sierpniu.

JP: To znaczy, jak, bo Pani przypuszczam, że podpisała jakiś tam protokół przesłuchania, tak?

BD: Tak, za każdym razem podpisywałam protokół przesłuchania.

JP: I później, jak już Pani przyznała się do tego, to oni zaprzestali jakichś...

BD: Tak, potem to już coraz rzadziej, coraz rzadziej, aż tam tak od czasu do czasu tylko. Jak się tam, któremu nudziło, nie miał, co robić, to mnie wzywali. No, a zaś potem była rozprawa. Było nas dość dużo nawet na tej rozprawie. W czasie rozprawy, któregoś dnia, bo to kilka dni trwało.

JP: A kiedy to było? Ta rozprawa.

BD: W 48 roku. Czerwiec. I wtedy sprowadzili, jako świadka Ludwika Marszałka, Zbroja. On tam bardzo pięknie o wszystkich mówił, ogromne wrażenie na nas zrobił. Był tak strasznie biednie ubrany, w jakieś najgorsze chyba ubranie, już był wtedy skazany na śmierć, to wiedziałyśmy. W takim strasznie, jakimś, połatany, kusym tym ubranku. Taki był blady

bardzo, strasznie był blady. To było tak trudne do wytrzymania. Dostałyśmy od... Jednym ze świadków był także...

JP: A o czym mówił Zbroja? To znaczy, czy mówił o (nz) czy raczej mówił o przeszłości konspiracyjnej, o AK?

BD: Raczej o przeszłości AK, o charakterze. No tak dobrze, że to... Naprawdę, że ani jednego złego słowa o nikim nie powiedział. Dostaliśmy od jednego ze świadków taką wspaniałą czekoladę. Każdy dostał po kilka tabliczek tej czekolady w czasie rozprawy. No i potem myśmy, jak już się skończyła, to myśmy tą czekoladę, prawie wszyscy i prawie całą oddaliśmy Zbroi. Więc stał taki, taki jakiś bezradny. Strasznie. I ta sterta tych czekolad tak rosła. Wtedy strasznie płakałam. Nie nad sobą, ale właśnie nad nim. Że taki człowiek musi zginąć, taki wspaniały człowiek. No i co? Dostałam siedem lat.

JP: Czy pamięta Pani jeszcze kogoś z tej rozprawy? To było już...

BD: Taka młoda, taka dziewczyneczka. Czarna Teresa...

[B, 00:15:00]

BD: Dostała. Ona dostała najmniejszy wyrok, bo ona w ogóle za nic dostała dwa lata, siedziała tu dwa lata, czy rok nawet. Ze swoim mężem, oboje. Takie dzieci, para dzieci. Także niedługo. Była Ewa Lachnit, pamiętam ją. Ale potem straciłam ją z oczu, nie mam pojęcia, co się z nią dzieje. No było chyba dwanaście osób, nie pamiętam, naprawdę. To mi tak jakoś zupełnie wyleciało z głowy, że nie wiem, kto tam był.

JP: A oni próbowali... To znaczy, próbowali w jakiś sposób powiązać całą tą grupę, czy każdemu inna?

BD: Nie, to właściwie... To cały WiN podzielili sobie na takie drobne grupki, żeby to nie zrobiło jakiegoś wielkiego wrażenia w kraju, że taka masa, masa ludzi siedzi i masa ludzi dostaje wyroki. Także po kilka, po kilkanaście osób. Nie pamiętam, absolutnie nie pamiętam, kto był wtedy na tej naszej rozprawie. Ile nas było. Bo w celi, prawda, siedziało nas dość dużo i wtedy... I nie pamiętam, czy myśmy wszystkie były z tej jednej rozprawy, czy... No na pewno nie wszystkie, bo były różne. No różne wyroki, no i różne sprawy. Ale nie potrafię powiązać. No i potem, po tej rozprawie, już niedługo, zostałyśmy przewiezione do Fordonu. Politycznie.

JP: Od razu z tego śledczego więzienia na Sądowej, czy?

BD: Tak.

JP: Od razu, tak?

BD: Tak. No i w tym Fordonie to byłam już do końca, bo do 52 roku. Pracowałam, to był taki dział pracy dla wojska, były haftowane gwiazdki, odznaki, bajorki. Sweterki robiłyśmy z

angory. Było gospodarstwo więzienne, więc tam część w tym gospodarstwie pracowała, w kuchni. Przy hodowli zwierząt.

JP: Pani dostała siedem lat, tak?

BD: Tak. No właściwie odsiedziałam całość, z wyjątkiem, no, trzy miesiące mi darowali chyba. Także wyszłam w sierpniu, pod koniec sierpnia. No i to też było takie, ta adaptacja do zupełnie innego życia, bardzo trudna. Bardzo trudna.

JP: A czy pamięta Pani jeszcze z Fordonu jakieś, nie wiem, przypadki jakieś charakterystyczne coś? Coś charakterystycznego, zachowania strażników?

BD: No różne były te strażniczki. Złośliwe i mniej złośliwe. A niektóre były takie dosyć nawet przyjazne. W końcu, po kilku latach, oni się do nas przyzwyczaili, do tych politycznych. Myśmy zawsze... Nie awanturowałyśmy się jakoś tak. No, w każdym razie, nas polubili i tak, no trochę i szanowały może, nie wiem. Taki (nz).

JP: Jakież obostrzenia były stosowane?

BD: Nie, specjalnie jakoś nie pamiętam.

JP: A jeżeli chodzi o jakieś życie religijne? Coś takiego?

BD: Na Sądowej jeszcze, zawsze odmawialiśmy msze niedzielne. Tam taka Wisia... Wisia, która miała być (nz) odmawiała modlitwy, które pamiętała. No myśmy śpiewały, bardzo ładnie, chór urządziliśmy sobie to kazali przestać. Albo w każdym razie cicho, żeby nikt nie słyszał. No, to tak, to tam nikt się tym nie przejmował specjalnie.

[B, 00:20:00]

BD: Jedzenia było podle niesamowicie na Sądowej. Tam żeśmy się zatruli kiedyś i kilka z nas dostało żółtaczki. Ja z tą żółtaczką przyjechałam do Fordonu. Znacząco jeszcze nie wiedziałam, że jestem chora, ale już się źle czułam. No i po kilku dniach straszny brak apetytu, no i nie mogłam nic jeść. A ten komendant uważał, że ja strajkuję. No i strasznie krzyczał i stał nade mną i krzyczał, ale ja byłam bardzo chora wtedy i absolutnie nie mogłam. Nie mogłam nic jeść. No, ale w końcu uwierzył.

JP: A nazwisko, przepraszam, nazwisko komendanta może Pani pamiętać?

BD: Nie pamiętam. Może jakbym pomyślała, to może sobie przypomnę, ale w tej chwili nie mogę sobie przypomnieć.

JP: Nic nie szkodzi.

BD: No i tam byłam w tym szpitaliku więziennym trzy miesiące. Pamiętam, że była tam także pani doktor Franio, Zofia Franio, nie wiem, czy pan słyszał. Bardzo znana postać z AK, chyba w Warszawie. Tak, ona była w Warszawie. W każdym razie później kilka razy spotkałam jej nazwisko w jakichś książkach, wspomnieniach. No i był taki wolnościowy lekarz. Bardzo,

bardzo był taki miły. Nie mogę narzekać. W końcu już mi się bardzo znudziło i poprosiłam, żeby mnie może puścił do celi, bo tam było strasznie nudno. No i wróciłam do celi, wróciłam do pracy. Także pracowałam cały czas. No a to było bardzo, no, takie ważne. Miałymy książki, można było pożyczać i czytać. Potem, już pod koniec, chyba w przedostatnim roku, zaczęłyśmy wyjeżdżać na roboty w polu. No, to też było ogromne wrażenie. A tak to my znalazłyśmy się na polu. Bez granic, bez murów. To było jakieś przedziwne uczucie, którego później już nigdy nie powtórzyłam drugi raz, nie przeżywałam. Do lasu, do którego można było wejść. Oni nas tam pilnowali, oczywiście, z karabinami, ale wiedzieli, że żadnej nic tam do głowy nie strzeli, że my będziemy uciekać przecież, bo gdzie. No obiad dostałyśmy, bo to był PGR, kopałyśmy buraki chyba wtedy. Dostałyśmy doskonały barszczyk. No i takie było wielkie przeżycie wolnościowe. Kościół niedaleko, naprzeciwko właściwie więzienia, tylko że był niewidoczny, nie miałyśmy go. Raz tylko, na Boże Ciało, jakoś tak stanęłam bokiem, nie wiem, co to było za okno, w każdym razie, że widziałam kawałek rynku i księdza, który błogosławił monstrancją. To też było przeżycie. No i tak, potem wróciłam do domku. Nie poznałam swojego własnego mieszkania. Dzwoniłam na wszystkich piętrach po kolei. No, ale w końcu jakoś tak trafiłam do właściwego.

JP: Konfiskaty majątku Pani nie zasądzi?

BD: Nie, bo nic nie miałam przecież. Znaczący byłam zasądzona na konfiskatę, ale nic nie miałam, to mi nic nie mogli mi wziąć, bo co? No, utrata praw obywatelskich oczywiście, to nikt się tym przejmował. No tak, w skrócie.

JP: A jakieś kłopoty później z pracą czy Pani miała? Już później, po wyjściu.

BD: Na studia dostałam się. Wtedy był rektor Szarski i Cincio. Oni obaj bardzo mi pomogli, bardzo, dostać się z powrotem. Zostałam przyjęta, jako, po prostu, ciąg dalszy studiów, bo już kiedyś byłam przyjęta, prawda. Więc jak gdyby, no, przerwa jakaś.

JP: Tutaj na uniwersytecie, tak?

BD: Tak.

JP: Na jaki kierunek?

BD: Geografia. Znaczący nie, na początek na rolnictwo się zapisałam, a potem się przeniosłam na tę geografię. Z pracą to miałam trochę trudności.

[B, 00:25:00]

BD: Chciałam się dostać do województwa, tam koleżanka moja pracowała, na planowanie przestrzenne, więc tam można się było dostać, no ale główny architekt to był, absolutnie mnie nie chciał przyjąć. No, więc jakiś czas, no przeczekałam, później coś tam.

JP: To już było po studiach czy?

BD: Nie, nie. Ale to było, tak, po studiach pracowałam, tak, po studiach. Potem się odwilż zrobiła no i jakoś mnie przyjęli.

JP: **To chyba wszystko, tak?**

BD: Chyba...